

Bogdan Mazan

Orzeszkowa i "Nowiny" Aleksandra Świętochowskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 37, 241-264

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN MAZAN

ORZESZKOWA I „NOWINY” ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

W 1880 roku w numerach 96 oraz 131 i 132 warszawskiego pisma codziennego „Nowiny”, redagowanego przez Aleksandra Świętochowskiego, ukazały się korespondencje z Grodna Elizy Orzeszkowej. Dzisiejszemu czytelnikowi są one znane tylko z kilkuwierszowej wzmianki Ludwika Brunona Świderskiego¹, na której poprzestał z konieczności – z powodu braku rocznika 1880 „Nowin” w powojennych zbiorach bibliotecznych w Polsce – Edmund Jankowski, przygotowujący do druku *Listy zebrane* pisarki². W prasie warszawskiej ukrywa się jeszcze z pewnością wiele prac znanych autorów, pisanych na przykład anonimowo, dla wierszówki; niektóre z nich udaje się szczęśliwie rozpoznać³ bądź po prostu odnaleźć, jak w przypadku Orzeszkowej, dającym nadto powód do przesłedzenia jej związków z wymienionym pismem.

*

*

*

W kwietniu 1876 roku redaktor dziennika „Wiek”, Kazimierz Zalewski, zwrócił się do Głównego Zarządu Prasy o pozwolenie na

¹Zob. E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1, oprac. L. B. Świdorski, Warszawa – Grodno 1937, s. 448, 449.

²Edytor *Kronik* Prusa nie dotarł również do rocznika 1880 „Nowin” (zob. B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 4, Warszawa 1955, s. 557), ale już K. Tokarzówna i St. Fita, autorzy Aneksu do *Kalendarza życia i twórczości Bolesława Prusa*, [w:] „Archiwum Literackie”, t. 19, *Bolesław Prus*, Wrocław 1974) korzystali z kompletnego egzemplarza pisma, znajdującego się w Państwowej Bibliotece Publicznej im. Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie, skąd dla potrzeb m. in. niniejszej pracy został wypożyczony w postaci mikrofilmu wzmiankowany rocznik „Nowin”.

³Zob. np. K. Tokarzówna, *Bolesława Prusa nieznaną korespondencją „Z Lubelskiego”*, „Kamena” 1978, nr 26.

wydawanie tygodniowego dodatku niedzielnego pod nazwą „Nowiny Niedzielne”. Już 26 czerwca tegoż roku ukazał się pierwszy numer „Nowin Niedzielnych”, o podtytule „Tygodnik Polityczny, Literacki i Społeczny”, które wychodziły początkowo dwa razy w miesiącu, uzupełniając tematycznie „Wiek”⁴. Po Zalewskim stanowisko redaktora i wydawcy „Nowin” objął 1 V 1877 r. Erazm Piltz. Pismo z niedzielnego (od 1 IV 1877 r. wychodzącego nie tylko we wszystkie niedziele, ale także w święta kościelne i państwowe) przekształciło się z dniem 1 VII 1878 r. w pismo codzienne. Do 17 maja 1879 r. oficjalnym redaktorem i wydawcą „Nowin” pozostawił Piltz, ale faktycznie w końcu 1878 r. sprzedał on pismo adwokatowi warszawskiemu Józefowi Szyffowi, który powierzył redakcję sztandarowemu wodzowi pozytywistów – Świętochowskiemu.

W numerze 30 z 23 VI 1878 r. reformujących się właśnie „Nowin. Gazety Świętecznej” znalazła się wzmianka (ogłoszenie na s. 4) o pozyskaniu dla pisma współpracy Aleksandra Świętochowskiego. Potem w numerze 75 z 13 IX tegoż roku redakcja pisma komunikowała (*Od Redakcji*, s. 1), iż ma od 1 X r. b. zapewniony „stały i czynny” współudział autora *Niewinnych*, potwierdzając to zamieszczeniem na czołowych stronach 1 – 2 jego artykułu pt. *Beniamin Disraeli*⁵. Odtąd coraz częściej ukazywały się w „Nowinach” prace nowego współpracownika, którego wpływy sukcesywnie rosły. W grudniowym artykule *Od Redakcji* (nr 168 z 15 XII) i w prospekcie pisma na 1879 r. czytamy: „Za pomocą ludzi stojących na czele postępowego ruchu naszej literatury, z udziałem Dra A. I. Świętochowskiego (Wł. Okońskiego) jako głównego naszego pracownika – będziemy się starali coraz skrzętniej przynosić czytelnikom naszym radosne *Nowiny* tryumfującej wiedzy, prawdziwego postępu, wszystkich wreszcie zwycięstw, z których nasze społeczeństwo, wraz z innymi splata

⁴Zob. Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*. Warszawa 1971, s. 52.

⁵Por. z wypowiedzią Świętochowskiego – *Wiadomości bieżące*. „Nowiny” 1879, nr 86 z 28 III: „Na skutek listu prof. B. uważam za konieczne dla siebie oznajmić, że od siedmiu miesięcy prac mych nie pomieszczam nie tylko w *Przeg. Tyg.*, ale nawet w żadnym innym, prócz *Nowin*, piśmie” (podp. A. Świętochowski). Ostatni artykuł Świętochowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym” ukazał się w numerze 35 z 1 IX 1878 r.

wieńce słusznej swojej chwały”⁶. Od 6 I 1879 r. Świętochowski podpisuje „Nowiny” jako wydawca (Piltz nadal jeszcze jako redaktor odpowiedzialny), a od 18 V jako wydawca i redaktor, przy czym faktyczne kierownictwo spoczywało w jego ręku przynajmniej od końca 1878 r.⁷

„Nowiny” Świętochowskiego zajmowały wśród prasy warszawskiej szczególne miejsce. Był to pierwszy i jedyny dziennik pozytywistów o profilu, według ówczesnej terminologii, „radikalno-postępowym” i tak antyklerykalnym. Nie mając doświadczenia w kierowaniu organem ściśle informacyjnym, nadał mu Świętochowski – całkowicie nierenowny, jak się szybko okazało – kierunek zdecydowanie ideowy, liberalny: „[...] Te same [głosiłem] przekonania – wyznał później, które ustaliłem i rozwijałem w »Przeglądzie Tygodniowym«. Nie był to pozytywizm Comte’a i Littrego, ale ewolucjonizm Darwina, Milla, Spencera”⁸. W celu realizacji tego programu skłonił do współpracy m. in. Antoniego Gustawa Bema, Piotra Chmielowskiego, Adolfa Dygasińskiego, T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), J. T. Hodiego (Józefa Tokarzewicza), Elizę Orzeszkową⁹, Władysława Smoleńskiego, Antoniego Sygietyńskiego, Daniela Zglińskiego (Daniela Freudensohna), a bezskutecznie pragnął pozyskać Henryka Sienkiewicza i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Rzecznikiem interesów Orzeszkowej w „Nowinach” był przede wszystkim T. T. Jeż, wygłaszający bardzo pochlebne sądy o jej twórczości. Na przykład zaatakowany przez tłumaczkę Aleksandrę Callier, że nie docenia działalności literackiej kobiet, aby dowieść swego poglądu na kwestię równości intelektualnej obu płci powołał się na prace Orzeszkowej:

⁶*Prospekt na rok 1879*, „Nowiny. Pismo codzienne. Polityczne, Społeczne, Naukowe i Literackie”, Warszawa 1878. Druk luźny. Egzemplarz *Prospektu* znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. P. 35 680.

⁷Świętochowski podpisywał „Nowiny” jako redaktor i wydawca do numeru 336 z 6 XII 1881 r. i dalej w tymże roku do numeru 345 z 15 XII jako wydawca i redaktor odpowiedzialny i do numeru 348 z 18 XII jako redaktor odpowiedzialny; od numeru 349 z 19 XII 1881 r. zaczęli podpisywać „Nowiny” jako wydawcy F. Sulimierski i J. Finkelhaus.

⁸A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1966, s. 77.

⁹We wspomnieniach Świętochowski zaliczył Orzeszkową do grona współpracowników „Nowin” (*ibidem*, s. 87).

Toć to kobieta! Kobieta – a jak pisze!... Czytając utwory jej, nie myśli się wcale o płci autora, a o tym raczej, że stoją one wyżej od wielu, wielu swoich i obcych autorów płci męskiej; stoją tak dalece wyżej, iż nie waham się stawiać ją tuż obok koryfeuszów bieżącej naszej literatury powieściowej. Porównania z nikim nie lęka się ona. Dwa jej najświeższe daty utwory świetnie świadczą o pierwszorzędności talentu jej, ponętnego zarazem i głębokiego. Dwoma tymi utworami są: *Meir Ezofowicz* i *Nieróżowa sielanka* – jeden i drugi znakomity, każdy w swoim rodzaju¹⁰.

¹⁰[T. T. Jeż], *Felieton zagraniczny*, „Nowiny” 1879, nr 11/12 I, s. 2. Pochlebna opinia o *Meirze Ezofowiczu* („Nowiny” w numerze 328 z 27 XI 1879 r. poinformowały czytelników o druku tej powieści w „jednym z rosyjskich dzienników”, a w numerze 72 z 13 III 1880 r. o ukazaniu się jej w „języku rosyjskim w Moskwie, w nadzwyczaj ozdobnym wydaniu z rycinami Andriollego”) i *Sielance nieróżowej*, zawarta w dalszej części felietonu, miała dla Orzeszkowej szczególne znaczenie, o czym pisała do Jeża w liście z 4 IV 1879 r.: „Stało się na koniec, że chwila, w której redakcja *Niwy* uznała za możliwe drukowanie mojego studium [O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle. *Studium*, „Niwa” 1879, nr 97 – 101] spotkała się oko w oko z 11 numerem *Nowin*, z felietonem więc, w którym Pan mówiłeś o mnie... Jedenasty numer *Nowin* przyszedł do mnie w jednym z najcięższych do przebycia momentów życia mego. Zachorowałam na oczy, byłam zagrożona zupełną utratą wzroku, wzbroniono mi pracy wszelkiej, jedyne źródło, z którego od lat kilkunastu czerpię całe szczęście, wszystkie nadzieje i wzruszenia moje, wszystkie moce zapomnienia o tym, cokolwiek skrzywiło się i złamało w mym istnieniu. Byłam smutna, strwożona, zrozpaczona nawet. Słowa Pana o mnie, te szczere, silne, a piękne słowa, takie, jakie Pan tylko pisać umie, pocieszyły mię, natchnęły odwagą, rozkazały z otuchą lepszą spojrzeć i w przeszłość, i w przyszłość” (E. Orzeszko w a, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1967, s. 33). Zobacz także list Orzeszkowej do Jeża z 17 X 1880 r.: „[...] Ów felieton *Nowin*, w którym po raz pierwszy pisałeś Pan o mnie, a który doszedł mi w chwili właśnie, gdy mniemałam, że wzrok utracę, w chwili zatem nieledwie rozpacznej. Gdy mi go przeczytano (nie wolno mi było wówczas czytać ani jednego wiersza), pierwszą myślą moją było: jeżeli tak, to nie mogąc pisać, będę dyktować, ale pracy pisarskiej nie porzucę – za nic!” (*ibidem*, s. 115). „Nowiny” w numerze 72 z 14 III 1879 r. zamieściły o wspomnianym wyżej studium Orzeszkowej dość obszerną notatkę, zaczynającą się od słów: „W ostatnim zeszytcie *Niwy* ukończonym zostało studium p. Elizy Orzeszkowej O powieściach T. T. Jeża, na które pragniemy zwrócić uwagę naszych czytelników. Utalentowana autorka, której utwory znamionuje głębsza znajomość życia, która zdobyła sobie poglądy szerokie i niepodległe, a w dziedzinie artyzmu umiała wzniesić niektóre swoje prace do niepospolitej wysokości, autorka ta zdolna była zrozumieć takiego mistrza jak nieoceniony nasz Teodor Tomasz Jeż. Chociaż przejęta dla niego najgłębszą czcią i uznaniem, gruntuje jednak i wszechstronnie motywuje swe zapatrywania: sympatia i uznanie nie pozbawiają jej samodzielności sądów i nie zamykają oczu na wady, które w utworach tyle cenionego pisarza dostrzegła” (*Wiadomości bieżące*, Prasa, s. 3). Dalej następowało streszczenie studium, opatrzone aprobatywnymi uwagami.

Z opiniami Jeża i w ogóle z pismem Świętochowskiego wiązała pisarka nadzieje na rozreklamowanie powstającej właśnie w Wilnie, przy jej oraz Wincentego Chelmińskiego i Wacława Makowskiego współudziale, księgarni. Miłkowski, któremu – jak sam twierdził – „Nowiny” pozwalały „wypisywać się w łamach swoich”¹¹, zareagował na otrzymaną w powyższej sprawie od Orzeszkowej odezwę¹² oraz dwa tomy jej nowel i obrazków w *Listach z zagranicy* z 5 XI 1879 r., gdzie zachwycał się zbiorem opowiadań *Z różnych sfer* oraz zwracał uwagę czytelników na nowo powstałe ognisko oświaty:

Przejdę do *Różnych sfer*, czyli do: *Z różnych sfer* – szeregu obrazków, którymi obdarzyła nas autorka *Meira Ezołowicza*. Jakże tam wszystko na gorącym schwytnym uczynku! Nie tu miejsce na krytykę, a zatem rozpisywać się nie będę o tych ośmiu nowelach i obrazkach, które się mieszczą w ramach dwóch tomów zanotowanych na r. 1880. Powiem jedno, że pani Eliza Orzeszko znakomicie wyzyskiwać umie materiał, jaki w swoim Ongrodzie czy Onwilu znajduje pod ręką. Wszystko, co z bruku grodu onego podnosi, staje się pod piórem jej widzialnym i dotykającym, a wielce ponętym, bo owianym duchem sztuki, poczucie którego posiada autorka w stopniu bardzo wysokim. Literatura nasza przesłaniczna na zbliżający się wielkim krokiem Nowy Rok dostała z góry podarunek, za który podziękowanie należy się firmie Gebethner i Wolff.

Zobaczmy, czym też nas firma E. Orzeszko i S-ka obdarzy i czy przed Nowym Rokiem z czym wystąpi. Wedle wartości kierowniczej sądząc, spodziewać się należy energicznego spraw wydawniczych posunięcia naprzód. Byle tę firmę otaczała życzliwość, tak jak, wedle dochodzących mnie ze stron różnych wieści, otacza ją ciekawość. – Bądź co bądź, powstanie tego nowego ogniska pomyślnym jest wypadkiem. Wydawnictwa tworzą czytelników; czytelnicy zaś wywołują wydawnictwa. Spodziewać się przeto potrzeba ożywienia niejakiego na tym polu¹³.

¹¹Zob. List Jeża do Orzeszkowej z 28 X 1879 r. E. Orzeszkowa, (*Listy*, t. 1, oprac. L. B. Świdorski, s. 99).

¹²Zob. List Orzeszkowej do Jeża z 29 VIII 1879 r.: „Piszysz Pan o reklamie. Nie mam najmniejszych środków dla zdobycia jej sobie. W Warszawie mam stosunki liczne, ale tylko towarzyskie, na redakcje zaś pism żadnych wpływów nie wywieram, pisma też napiszą o mnie to tylko, co będą chciały napisać. Cóż innego? Tu, na miejscu ogłaszać się nie mamy prawa ani sposobów. Całą reklamą naszą będzie miejsce, na którym powstajemy, i odezwy przesyłane do autorów, drogą prywatną naturalnie, lecz których treść główna rozgłosi się; już ją ogłosiły *Nowiny* [nr 231 z 22 VIII 1879 r.]. Przesyłam Panu oficjalną niejako odezwę, u spodu której własnoręcznie dopisuję, o co mianowicie kogo prosimy. Posłaliśmy już odezwy te i prośby do Spasowicza, Chmielowskiego, Świętochowskiego, pań Marrené i Konopnickiej, W[alerego] Przyborowskiego, a wysyłamy jeszcze Bałuckiemu, Korzonowi i Karłowiczowi, ponieważ jest on Litwinem” (*ibidem*, t. 6, s. 62).

¹³*Listy z zagranicy* T. T. Jeża, „Nowiny” 1879, nr 306, s. 3. Zobacz też Zgliński [D. Freudensohn], *Nowele i obrazki Elizy Orzeszkowej*, „Nowiny” 1880, dod. tyg. nr 245.

Wiadomość o zamierzonym otwarciu księgarni w Wilnie podały „Nowiny” w numerze 231 z 22 VIII 1879 r., z przytoczeniem w notatce informacyjnej (*Wiadomości bieżące*, s. 3) wyjątków z odezwy Orzeszkowej. Aprobatywne stanowisko redakcji wobec zamierzeń wydawnictwa, wyrażone w dopisanych do notatki życzeniach powodzenia i w słowach zachęcających „zdolne pióra” do współpracy, spotkało się z polemiczną reakcją „Przeglądu Katolickiego”, gdzie w komentarzu do najbardziej chyba programowego i kontrowersyjnego fragmentu odezwy – „Z ideą miłości kraju ”...] pragniemy stanąć pośród dwu skrajnych sposobów myślenia i udzielać ogółowi prowincji naszej wiadomości i poglądów mogących stać się dla jednych bodźcem, dla drugich przestrożą” (cyt. za „Nowinami”) – stwierdzano, wnioskując z dotychczasowego dorobku pisarki, że „pośrednictwo jej niezupełnie będzie bezstronne” i jest „najzupełniej nieproszone”¹⁴. Walczące wówczas nieomalże z całą prasą warszawską, nierzadko bronią drwiny i pamfletu, antyklerykalne „Nowiny” odpisały w odpowiedzi „Przeglądowi”: „Oto jak zacny organ wyznaniowy wita niełatwe, przyznać chyba można, usiłowania autorki *Meira Ezofowicza*. Spodziewamy się, że zagranicznego pochodzenia rzymski ten głos nie zrazi pani Orzeszkowej, z której jednej kartki lepszy duch wieje niż z całorocznego kompletu »Katolickiego Przeglądu«”¹⁵. Z powodu tej ciętej repliki polemika między pismami miała ciąg dalszy, przesuując się na dogodniejszy dla „Nowin” teren szermierki słownej¹⁶.

Oficjalne otwarcie wileńskiej księgarni Orzeszkowej nastąpiło 29 IX 1879 r. W przeddzień, w niedzielę, odbył się akt poświęcenia nowej placówki. Chodziło o oddalenie posądzeń o ateizm oraz podejrzeń władzy, której przedstawiciele zostali na uroczystość zaproszeni (m. in.

Jeżowi dziękowła Orzeszkowa w liście z 7 XI 1879 r.: „Tylko co oddano mi n[umer] 306 *Nowin*. Serdecznie dziękuję. Każdy wyraz przyjazny od Pana pochodzący jest mi bardzo drogim, a wobec ogółu posiada powagę wielką, nie taką, jaka by mu się należała wedle sprawiedliwości, wielką jednak. Wedle sprawiedliwości organy prasy naszej ubiegać się powinny o wypowiedanie się Pana, nie zaś stawić mu przeszkody i dwa tylko pisma [„Przegląd Tygodniowy”, „Nowiny”] dlań pozostawiać” (*ibidem*, t. 6, s. 77).

¹⁴*Nieproszone pośrednictwo*, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 36, s. 579.

¹⁵*Wiadomości bieżące*, „Nowiny” 1879, nr 250, s. 3.

¹⁶Zob. „Nowiny” w obronie pośrednictwa pani E. Orzeszkowej, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 38; *Wiadomości bieżące*, „Przegląd Katolicki”, „Nowiny” 1879, nr 261.

byli obecni: prezydent miasta, policmajster, inspektor drukarni, cenzor. dwóch członków zarządu miejskiego, szef kancelarii gubernatora) co do legalności celów instytucji¹⁷. Niezręcznie zachował się korespondent „Nowin”, rozpoczynający sprawozdaniem z tego wydarzenia cykl swoich korespondencji „z życia wileńskiego”. Podał on w streszczeniu przemówienie prezydenta miasta Afanazego Ignacewicza Jarzemskiego, w którym ów „[...]” życząc – jak pisał korespondent – szanownej literatce powodzenia w rozpoczętym dziele, wyraził swe gorące pragnienie, aby pokarm umysłowy, którym będą zasilani klienci zakładu, posłużył ku zbliżeniu obu narodowości i utrwaleniu między nimi zgody¹⁸. Fatalnie zaskarbiało to księgarni opinię ugodowej¹⁹.

W numerze 76 z 17 III 1880 r. „Nowiny” zamieściły informację o przybyciu Orzeszkowej „onegdaj na dni kilka do naszego miasta”. Celem tej wizyty, co wiadomo skądinąd, było m. in. poszukiwanie kontaktów dla szerszego rozpowszechnienia nakładów księgarni wileńskiej²⁰. Wrażenia z pobytu w Warszawie zrelacjonowała pisarka w liście do Jeża z 25 III 1880 r., poświęcając w nim wiele uwagi Świętochowskiemu²¹, którego ceniła wtedy bardzo wysoko²². Jej pozycja w

¹⁷Zob. S. Rosiak, *Księgarnia „E. Orzeszkowa i S-ka” w Wilnie 1879–1882*, Wilno 1938, s. 20.

¹⁸A. Ł. *Z Cesarstwa*, Wilno, 16 października (koresp. „Nowin”), „Nowiny” 1879, nr 291; S. Rosiak uważa, że tym korespondentem był Antoni Łopatecki (*ibidem*), ale w grę może wchodzić również używający tego kryptonimu Aleksander Łapiński (1818–1900), autor źródłowej pracy *Czteroletnia działalność władz municypalnych miasta Wilna*, „Nowiny” 1880, dod. tyg. nr 294, 301.

¹⁹Zob. S. Rosiak, *op. cit.*, s. 21.

²⁰Zob. J. S. Czarnowski, *Pamiętniki*, Warszawa 1922, z. 9, s. 4: „Znakomita autorka przybywszy do Warszawy zaprosiła mnie listownie dla narady w sprawie szerszego rozpowszechnienia jej nakładów. W czasie oznaczonym udałem się do Hotelu Saskiego, gdzie zastałem już także zaproszonego ze mną jednocześnie redaktora »Gazety Świętecznej« Promyka-Prószyńskiego. Po dłuższej konferencji udzieliliśmy wspólnie wszelkich żądanych od nas informacji”. W 1880 r. Wspólnicy Czarnowskiego ze Spółki Nakładowej (zawiązanej 25 I 1878 r. na okres 3 lat) Szyff i Świętochowski zaprosili go do stałej współpracy z „Nowinami”, gdzie objął redakcję działu politycznego i odnośnych telegramów.

²¹Zob. E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 6, s. 85–87.

²²Zob. list z 12 VI 1880 r.: „Wielki mi Pan sprawiłeś zaszczyt, stawiając mię w jednym rzędzie z Sienkiewiczem i Świętochowskim, wielki też przez to włożyłeś Pan na mnie obowiązek sprostania takiemu o mnie mniemaniu” (*ibidem*, t. 6, s. 103). Stosunek

„Nowinach” umocniła się. Od końca 1879 r. pismo wielokrotnie zapowiadało i reklamowało wydawnictwa nowo powstałej księgarni²³. Jeź w *Listach* przyjaźnie powitał ukazanie się w wydawnictwach wileńskich studium Orzeszkowej *Patriotyzm i kosmopolityzm* (1880)²⁴, które wkrótce Świętochowski omówił w obszernej recenzji²⁵, a później niekonwencjonalnie zaprotegował w felietonie *Pamiętnik*, gdzie czytelników – dokładnie informowanych akurat przez pisma warszawskie o sukcesach Modrzejewskiej w Londynie – zapytywał: „[...] Co wiecie z tychże samych pism o pani Orzeszkowej, prowadzącej od tyłu miesiący księgarnię w Wilnie. Nie słyszycie nawet słówka uznania, nie widzicie nawet pochwalnego mrugnienia. Czyż to nie znaczy, że do Wilna dalej niż do Londynu?”; a dalej ironizował na temat dowolności w przyznawaniu publicznych zasług, dając upust swej awersji do kultu gwiazd i zadawnionej niechęci do Stanisława Tarnowskiego: „A teraz z ręką na sercu powiedzcie szczerze: czy wobec pani Modrzejewskiej, hr. Tarnowskiego (którego przekład *Wieczorów florenckich* Klaczki drukuje się w »Wiek«), pani Kochańskiej [śpiewaczka] i umarłych możemy zajmować się p a t r i o t y z m e m , a tym bardziej k o s m o p o -

wzajemny do siebie Świętochowskiego i Orzeszkowej omówił obszernie E. Jankowski (*Komentarze*, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8, Wrocław 1976, s. 441–443).

²³Informacje, najczęściej w postaci ogłoszeń na ostatniej stronie numeru, dotyczyły kolejno: „Nowiny” 1879, nr 334, 335, 336, 1880, nr 92, 94, 96 (E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm*); 1880, nr 240, 243, 246 (E. Lubowski, *Sąd honorowy*); 1880, nr 353 (E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm*; *Pokociło się i Dam nogę*); 1880, nr 244, 260 (*Kalendarz Wileński na rok 1881*). Jako ciekawostkę odnotować można ukazanie się w numerach 74, 75, 76, 78, 80, 81, 82, 84 „Nowin” z 1879 r. opowiadania pt. *Trzy lekcje kokieterii* (podp. El-em), dedykowanego Elizie Orzeszkowej.

²⁴Listy T. T. Jeża, „Nowiny” 1880, dod. tyg. nr 52. Studium *Patriotyzm i kosmopolityzm* miało przezwyciężyć uprzedzenia do księgarni jako rzekomej placówki rusyfikacji i panslawizmu. Wydane w 2000 egz. nie rozchodziło się dobrze, a bardzo na tym zależało pisarce, doceniającej zresztą rolę Jeża i Świętochowskiego, a także Kraszewskiego i Chmielowskiego w popularyzowaniu książki (zob. S. Rosiak, *op. cit.*, s. 49, 50, 62).

²⁵(A. Świętochowski), *Patriotyzm i kosmopolityzm*, „Nowiny” 1880, dod. tyg. nr 80, 86. W numerze 156 „Nowin” z 8 VI 1880 r. informowano w *Wiadomościach bieżących*, że studium Orzeszkowej *Patriotyzm i kosmopolityzm* „ma zostać przetłumaczone na język rosyjski”. Tej sprawę dotyczyła Korespondencja Redakcji w numerze 169 z 21 VI 1880 r.: „P. Samo w Petersburgu [Aleksander Pawłowski, korespondent „Nowin”]. Kto tłumaczy *Patriotyzm i kosmopolityzm* objaśnić pana może Księgarnia Orzeszkowej w Wilnie, od której wiadomość zacierpnaliśmy”.

l i t y z m e m , zwłaszcza pani Orzeszkowej?”²⁶ Felieton Świętochowskiego dopełniała w pewien sposób czerwcową korespondencja „Nowin” z Wilna²⁷.

Stosunki między „Nowinami” a placówką wileńską przybrały jeszcze inne postaci. Otóż księgarnia Orzeszkowej wzięła symboliczny udział w ciągnącej się opornie rozprzedaży Gramatyki sanskrytu... ks. Franciszka Malinowskiego²⁸ oraz przystąpiła do filantropijnej akcji na rzecz „głodnych Ślązaków”²⁹. Zebrane w Wilnie za pośrednictwem

²⁶O. Remus [A. Świętochowski], *Pamiętnik*, „Nowiny” 1880, dod. tyg., nr 126.

²⁷Zob. K. N., *Korespondencja Nowin*, Wilno, 8 czerwca, „Nowiny” 1880, nr 157, s. 2: „[...] Nie dosyć na tym, w ostatnim roku Wilno zaczęło się ruszać trochę na polu umysłowym – produkować strawę duchową; zdawało się, że panowie literaci warszawscy, wyjeżdżający na każdym kroku z miłością światła, objaw ten przyjmą z pewnego rodzaju zadowoleniem, że zaznaczą go przynajmniej pomiędzy wiadomościami brukowymi. Ale patriotyzm warszawski, który jako werniks na reklamach pisanych dla przyspieszenia zbytu pewnych reprodukcji, wygląda niby na coś w rodzaju zasad godnych pochwały, w rzeczywistości – uczy tylko kochać... samego siebie. Dzięki takiemu stanowi rzeczy wyszedł *Upominek wileński* [Wilno 1879], z rozprzedaży którego zebrany fundusz miał powiększyć stypendium imienia Kraszewskiego, a bodaj jedne tylko *Nowiny* szerszą o nim zrobiły wzmiankę. Wyszło studium Orzeszkowej *Patriotyzm i kosmopolityzm*, a ci sami trębacze, którzy wszystkie prace utalentowanej autorki wynoszą pod niebiosa, skoro je który z wydawców warszawskich swoim nakładem wyda – dzisiaj cyt! Ani pary z ust”.

²⁸Franciszek Ksawery Malinowski, *Gramatyka sanskrytu porównanego z językiem starosłowiańskim i polskim, na podstawie sanskryckiej gramatyki Franciszka Boppa napisana*. Poznań 1872–1880. Inicjatywa „Nowin” miała umożliwić ks. Franciszkowi Malinowskiemu dokończenie wydania *Gramatyki*, której druk został na ostatnim, czwartym zeszycie wstrzymany, z powodu braku środków finansowych. „Nowiny” przyjęły w 1879 r. do rozprzedaży kilkadziesiąt egzemplarzy wydanej dotąd części *Gramatyki* (sprowadził je do Warszawy Izidor Mayzner) oraz zaczęły zbierać prenumeratę na całość dzieła. Począwszy od numeru 295 z 25 X 1879 r. ukazywały się sporadycznie na łamach pisma nazwiska prenumeratorów. Nie było ich wielu, a pierwsi zareagowali inteligenci żydowscy, co Świętochowski podkreślił w odcinku *Listów z Paragwaju* („Nowiny” 1879, nr 296). Księgarnia Orzeszkowej zakupiła jeden egzemplarz dzieła (zob. *Na Gramatykę sanskrycką ks. F. Malinowskiego*, „Nowiny” 1880, nr 5).

²⁹W 1879 roku „Nowiny” Świętochowskiego zapoczątkowały akcję pomocy na rzecz dotkniętej skutkami powodzi i nieurodzaju ludności Śląska. Właściwą akcję poprzedziły i wszczęły doniesienia i artykuły w numerach 238, 312, 320, 322, 326, 329, 333, 343, 347, 351 „Nowin” z 1879 r. Świętochowski obserwował i komentował przebieg wszystkich starań w *Listach z Paragwaju* („Nowiny” 1879, nr 317, 324, 352) i w *Pamiętniku* („Nowiny” 1880, dod. tyg. nr 24, 120, 196, 343); zamieścił też swoją pracę (fragment bez tytułu, zaczynający się od słów: „Najwymowniejsze usta są głodne [...]”) w okolicznościowym wydawnictwie

księgarni datki dla Ślązaków zostały wraz z listami ofiarodawców przekazane redakcji „Nowin”³⁰, której specjalnie zależało na tym, aby obie inicjatywy miały jak najszerszy zasięg. Rezultaty pierwszej dowodziły – zdaniem pisma – naszego rzeczywistego zainteresowania sprawami ściśle naukowymi, natomiast druga miała w istocie, będąc na pozór tylko dobroczynną, charakter manifestacji uczuć solidarności narodowej. Księgarnia wileńska przyjęła również na skład wydaną w odbitce z „Nowin” nowelę Świętochowskiego *Klemens Boruta* (1880)³¹, uczestniczącą w akcji pomocy dla Śląska.

} *
* *

Z początkiem 1880 r. Świętochowski skupił przede wszystkim swoją uwagę na redagowaniu dodatku tygodniowego do „Nowin”, poświęconego „polityce, sprawom społecznym, naukowym i artystycznym”, dokoła którego zgromadził wybitniejszych współpracowników pisma³²,

zbiorowym „dla głodnych” pt. *Ziarno* (Warszawa 1880). Utwór jego *Klemens Boruta* zostaje w 1880 r. wydany w formie broszurowej jako odbitka z „Nowin” ze znamennym podtytułem „Na głodujących Ślązaków”. W tymże roku wielokrotnie były komunikowane czytelnikom „rachunki redakcji »Nowin« ze składek Ślązaków” (zob. nr 15, 27, 48, 117).

³⁰Listy tych osób – zob. *Dla głodnych Ślązaków* (do przekazania Zarządowi Górnośląskiego Towarzystwa Włościan), „Nowiny” 1880, nr 4, 8, 13, 41.

³¹Zob. [ogłoszenie], „Nowiny” 1880, nr 207, s. 4: „*Klemens Boruta*, Nowela przez Władysława Okońskiego [Aleksandra Świętochowskiego] wyszła w tych dniach i jest do nabycia w Redakcji *Nowin*, we wszystkich księgarniach warszawskich, w agenturach Księgarni Komisowej oraz w Wilnie u Elizy Orzeszkowej i Sp., w Kijowie u Gintera i Małeckiego, w Żytomierzu u Michała Ruczyńskiego. Cena kop. 30, z przesyłką kop. 40”. Kwestie finansowe regulowała wcześniejsza notatka w rubryce *Korespondencja Redakcji*, „Nowiny” 1880, nr 212: „Księgarnia E. Orzeszkowej i Sp. w Wilnie. Rachunek poprawiliśmy – będziemy liczyli egzemplarze po 30 kop., z rabatem warszawskim 25% i zastosujemy się w ogóle do życzenia wyrażonego w piśmie”. Bardzo pochlebny opinię o tej noweli i w ogóle o twórczości Świętochowskiego wyraziła Orzeszkowa w komedyjce *Pokociło się i Dam nogę*, wydanej w wydawnictwach wileńskich pod koniec 1880 r.

³²Por. P. C h m i e l o w s k i, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1894)*, Kraków-Petersburg 1895, s. 150: „Jakoż z początku rzucił się ku temu zajęciu z wielką werwą i energią, sam niemal cały dziennik [„Nowiny”] zapelniając; niebawem atoli uczul się znudzonym; widoczną było rzeczą, że stosunki nasze nie sprzyjają rozwojowi dziennikar-

gdzie też przeważnie zamieszczał własne prace, w tym felietony z cyklu *Pamiętnik*³³. O tym dodatku, a właściwie tygodniku, antycypującym pod wieloma względami „Prawdę”, bądź co bądź są przynajmniej wzmianki; zupełnie brak natomiast informacji (z powodów przedstawionych na początku niniejszej pracy) na temat zawartości pisma codziennego „Nowiny” z 1880 r., nadal – choć głównie formalnie – redagowanego przez Świętochowskiego³⁴.

Pozbawione staranniejszej opieki pismo codzienne „Nowiny” wyraźnie w 1880 r. podupadało, mimo iż doraźni kierownicy zabiegali o prenumeratorów za pomocą rozmaitych mniej lub bardziej wyszukanych środków. Przykładem łączenia sposobów było na przykład zamieszczanie szczegółowych relacji z sensacyjnego procesu Stanisława Hiszpańskiego, co uzasadniano potrzebami nauki, odsłonięcia prawdy psychologicznej itp. argumentami, zdradzającymi wyraźne pokrewieństwo z tezami dramatu *Niewinni* (1875) Świętochowskiego. Ale korzystnie, nie gorzej niż w dodatku, prezentował się w piśmie codziennym odcinek literacki, w którym ukazały się m. in. tłumaczenia utworów Dumasa-syna (*Kobiety, które zabijają i kobiety, które głosują*), Alfonsa Daudeta (*Arleżanka, Człowiek o złotym mózgu, Dwie oberże, Elixir przewielebnego ojca Gaucher, Papież umarł*), Teofila Gautiera (*Noc Kleopatry*), Emila Zoli (*Jakub Damour, Pani Sourdy*), Bret-Harte’a (*Miggles, Syn marnotrawny*, przeł. W. Z. Kościalkowska) i Beniamina

stwa w duchu postępowym; brak po temu stosownych materiałów, hasła postępowe zużywają się, zostaje drobnostkowa walka, która nie przynosi ani zadowolenia, ani pożądaných rezultatów. Toteż z początkiem 1880 r. zwrócił się Świętochowski do niedzielnego dodatku przy *Nowinach* i do niego głównie pisywał aż do końca tego roku [...]”. W 1880 r. ukazało się ogółem 51 dodatków do „Nowin”.

³³Jeden felieton z tego cyklu (nie odnotowany przez M. Brykalską w *Bibliografii felietonów Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] A. Ś w i ę t o c h o w s k i, *Liberum veto*, t. 2, Warszawa 1976) ukazał się w numerze 322 z 21 XI 1880 r. pisma codziennego (S. D e m b y w *Bibliografii pism Aleksandra Świętochowskiego (1867–1897)*, [w:] *Prawda*. Książka zbiorowa... Lwów-Petersburg 1899 – zlokalizował go omyłkowo w dodatku do numeru 322).

³⁴Por. Z. K o ś c i e s z a. *Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza*. „Rola” 1901, nr 36, s. 561: „Wydawca pan Szyff dobrze już nadszarpnąwszy fundusz, wciąż wierząc w mistrza, z całą potulnością zgodził się na ów dodatek, a jednocześnie zwolnił p. Świętochowskiego od zajmowania się dziennikiem. Firma tedy redaktorska »Nowin« została, lecz mistrz Aleksander tylko niedzielny dodatek literacki prowadził”.

Disraelego, tj. lorda Beaconsfieldda (*Endymion*, przeł. Ewelina F.)³⁵. Pod koniec tego roku redakcja zapewniała nawet: „odcinek mamy na długo zapelniony”³⁶. Natomiast w dziale korespondencji, obok prac Orzeszkowej, ukazały się w piśmie codziennym „Nowiny” z 1880 r. m. in. *Listy* T. T. Jeża oraz korespondencje On[drusza] Prażaka z Czech, J. T. Hodiego z Paryża i Leopolda Wojewódzkiego (docenta uniwersytetu w Odessie) z Odessy.

W prospekcie na 1879 r. redakcja „Nowin” zadeklarowała program obrony niezależności wiedzy i przestrzegania w kwestiach nauki „bezwzględnego, żadną sofistyką niepoplątanego krytycyzmu” oraz program obrony „wpływów, dobroczynnych dla przyszłości społeczeństwa i zgodnych z biegiem cywilizacji”. Fragment *Prospektu* odnoszący się do działu literackiego rozwijał te zasady, wyakcentowując w postawie organicznikowsko-legalistycznej rezerwę wobec tzw. kwestii socjalnej (co zresztą Świętochowski przy użyciu tej samej frazeologii uczynił wcześniej w cyklu artykułów *Socjalizm i jego błędy*, „Nowiny” 1878 r., nr 110, 112, 115, 116, 117, 119/:

Obecny ustrój społeczny nie jest dla nas skończonym wzorem, ale nie jest też na zburzenie przeznaczoną rudera, z której materiału nierozważne marzycielstwo chce plaster swoich roboczych komórek ulepić. Gdyby nam innych powodów do oparcia się temu zabrakło, wystarczyłoby, jako pobudka do przeciwdziałania, sam interes legalnej swobody, która jest, według nas, najpewniejszą i najlepszą opiekunką ludzkości.

Uszanowanie tych idei znajdzie czytelnik zarówno w naukowych artykułach, jak i artystycznych utworach: powieści, dramacie, komedii i poezji – składających się na beletrystyczną stronę naszego pisma. Tenże duch przenikać będzie i korespondencje z głównych stolic Europy ogłaszane, ujmujące w głównych rysach całość bieżącego życia zagranicą. Wiadomości z Cesarstwa i prowincji, najskrzętniej dotąd przez nas zbierane, będą i nadal ilustrowały ten kierunek pisma, jaki na wstępie określiliśmy³⁷.

³⁵Nierzadko drukowi przekładów towarzyszyły informacyjno-reklamujące wzmianki; tych bodaj najwięcej dotyczyło Zoli i autobiograficznej powieści Disraelego – zob. np. „Nowiny” 1880, nr 338, s. 1: „Przed tygodniem dopiero ukazała się w oryginale powieść byłego kanclerza Anglii, lorda Beaconsfieldda, *Endymion*, której przekład rozpoczynamy dziś drukować. Jest to pierwsze tłumaczenie jej w Europie. Rzec można, iż w całej literaturze europejskiej nie ma obecnie utworu, który by budził równe zajęcie. Wynika to zapewne co najmniej w równym stopniu z talentu autora jak i jego wydatnego stanowiska i głośniejszej politycznej roli. Dla czytelników naszych, którzy śledzili bieg życia i działań Disraelego, interesującym będzie zapewne poznać go jako powieściopisarza, jako człowieka usuniętego z widowni politycznej do gabinetu literackiego”.

³⁶*Korespondencja Redakcji*, „Nowiny” 1880, nr 358.

³⁷*Ibidem*.

Zgodnie z obietnicą zawartą w *Prospekcie* dział korespondencji został rozbudowany. Z założeń programowych pisma wynikały najogólniejsze zasady kwalifikowania do druku nadsyłanych prac, które z kolei nastroczały redakcji okazje do uściślenia własnych potrzeb i wymagań, co często czyniono za pośrednictwem zwyczajowej rubryki *Korespondencja Redakcji*. W ten sposób próbowano np. uzgodnić kwestię literackości korespondencji: „Od doniesień z wyraźnie oznaczonych miejsc prowincji nie wymagamy szczególnej formy, gdyż jej brak nagradza strona faktyczna. Ale z powiatu W...go — musiałaby korespondencja mieć ogólne znaczenie i być napisana w sposób bardzo zajmujący, abyśmy mogli z niej skorzystać”³⁸. Obowiązywała w „Nowinach” wobec wszystkich publikacji zasada *audiatur et altera pars*, dająca zainteresowanej stronie możliwość odpowiedzi czy sprostowania³⁹. Stali i przygodni współpracownicy pisma szybko zorientowali się, że redakcji zależy na rozbudzaniu „ożywienia umysłowego”, czyli kontrowersji i polemik. Na tym tle wystąpiły nadużycia ze strony traktujących rzecz zbyt literalnie czy po prostu mniej zręcznych i zdolnych, miejscowych zwłaszcza, współpracowników działu informacyjnego (o ich profilu moralnym nie miał zresztą Świętochowski dobrego mniemania⁴⁰). Nawet występujący „w imię prawdy” czy „w imię bezstronności”, tj. pod ulubionym wezwaniem Posła Prawdy, wprowadzili kilkakrotnie czytelników w błąd. Tych wszystkich autorów redakcja zaczęła surowo upominać⁴¹. Zażądała też podpisywania korespondencji, przynajmniej „dla wiadomości redakcji”⁴².

³⁸ *Korespondencja Redakcji. Przyjacielowi*, „Nowiny” 1879, nr 287.

³⁹ Zob. *Z prowincji. Nadesłane* (podp. W. K.), „Nowiny” 1879, nr 45.

⁴⁰ Zob. A. Świętochowski, *Wspomnienia*, s. 88.

⁴¹ Zob. np. *Korespondencja Redakcji*, „Nowiny” 1879, nr 161, s. 3: „Panów korespondentów prowincjonalnych prosimy o polemizowanie z sobą w ten sposób, abyśmy ich sprzeczki pomieszczać mogli. To jest prosimy, ażeby polemika prowadzona była taktownie i obiektywnie. Oddaleni od miejsca wypadków prowincjonalnych musimy zaakredytować doniesienia bez kontroli, ażeby jednak prawda na tym nie ucierpiała, udzielamy głosu każdej opozycji, ile razy ta odzywa się z godnością i nie walczy o drobiazgi”: *Korespondencja Redakcji. P. A. Mieczyskiemu w Barcikowie*, „Nowiny” 1879, nr 217; *Korespondencja Redakcji. P. J. W...Nowiny*” 1880, nr 50.

⁴² Zob. *Korespondencja Redakcji. Panu J. K. w Ciechocinku*, „Nowiny” 1880, nr 221; *Korespondencja Redakcji. P. K. w Włocławku*, „Nowiny” 1880, nr 358.

*
* *
*

Obowiązujące rygory dotyczyły również korespondencji z Wilna i okolic⁴³. Orzeszkowa, polemizując w korespondencji z 7 maja z autorem notatki „z Wołkowyskiego”, wyręczała redakcję „Nowin”, i to podwójnie. Przedstawienie faktów w pełniejszym świetle sprzyjało wytworzeniu o nich prawdziwszego wyobrażenia; z drugiej strony – zaproponowana przez autorkę interpretacja zdarzeń mieściła się bez reszty w tendencji pisma. Genezę a także echa zawartych w tej korespondencji przemyśleń, ciekawie zespalających dwie żarliwie dyskutowane naówczas kwestie – kobiecą i żydowską, można znaleźć przede wszystkim w pracach Orzeszkowej: *Kilka słów o kobietach* („Tygodnik Mód” 1879, wyd. osob. Lwów 1873) i *O Żydach i kwestii żydowskiej* (1882). Ostatnia, będąc podsumowaniem przebytej drogi, świadectwem wielu lektur i przemyśleń „nad przedmiotem badanym stale i długo” odsyła konstatacją: „Od dawna już mi dość jasno było w tej zawikłanej, wielostronnej, kolcami zjeżonej kwestii żydowskiej”⁴⁴ do prac wcześniejszych, jak choćby do owej broszury o kobietach, gdzie w sposób nieobojętny dla meritum korespondencji z Grodna splotły się obie społeczne kwestie. Pisarka zachęcała w niej kobiety z miast prowincjonalnych do rywalizacji w dziedzinie rzemiosła (szewstwa, krawiectwa, rękawiczarstwa) z „izraelickim proletariatem”, który „nie widząc dla siebie żadnej konkurencji, nieumiejętnie najczęściej i nierzetelnie spełnia powierzone sobie roboty” (s. 190); „[...] dziś otworzenie

⁴³W 1879 roku ukazały się w „Nowinach”: *Z Cesarstwa*. Wilno, nr 291, podp. A. Ł.; *Wiadomości bieżące. Nadesłane* (z Wilna), nr 225, podp. T. J.; *Z Cesarstwa. Z Wilna*, nr 341, podp. A. J.; *Z Cesarstwa. Z Wilna* (korespondencja „Nowiny”, nr 350, podp. Korwin [Wincenty Chelmiński]). W 1880 r. w piśmie codziennym „Nowiny”: *Korespondencja Nowin*. Wilno, 18 lutego, nr 56, podp. Wileńczyk; *Korespondencja Nowin*. Wilno, 12 marca i 1 listopada, kolejno nr 79, 305, podp. A. Ł.; tenże, *Z Cesarstwa*. Wilno, 21 maja, nr 142; *Korespondencja Nowin*. Wilno, 8 czerwca, nr 157, podp. K. N. – tego autora dotyczy notatka w *Korespondencji Redakcji* (nr 178): „Jeszcze raz prosimy nie o uwagi, lecz doniesienia szczegółowe”; *Korespondencja Nowin. Z Wileńskiego*, 15 sierpnia, nr 233, 234, podp. Ziem. W 1880 r. w dodatku do „Nowin”: *Korespondencja Nowin*. Wilno, 26 sierpnia, nr 245; *Korespondencja Nowin*. Wilno, 26 sierpnia i 14 września, kolejno nr 252, 266. podp. A. Ł.

⁴⁴E. Orzeszkowa, *O Żydach i kwestii żydowskiej*, Wilno 1882, s. 7.

Izraelitom konkurencji w dziedzinie rzemiosł jest koniecznością, tak dla dobra krajowego przemysłu, jak dla dania bodźca tym samym Izraelitom do dźwigania się ku postępowi w tym, czym się zajmują” (s. 192); „[...] Zdarza się nieraz słyszeć zdanie, że w handlu konkurencja z Izraelitami jest niepodobną, że każdy sklep powstający obok izraelskich prędzej lub później upaść musi. Zdanie to zupełnie błędne, wyrobiło się w społeczeństwie winą tych, którzy kiedykolwiek dotąd próbowali tworzyć tę konkurencję, biorąc się do tego nieumiejętnie lub nieuczciwie” (s. 209)⁴⁵. Orzeszkowa wierzyła wtedy w „niechybne” materialne powodzenie kobiet wytrwałych i przedsiębiorczych. Reakcja w korespondencji z Grodna na fakty zdające się tej perspektywie zaprzeczać świadczy, iż nie zmieniła poglądów. Nadal uważała swoje idee i pomysły społeczne za możliwe do zrealizowania⁴⁶. Negatywnej bohaterce opisaney w „Nowinach” historii, pannie X, zabrakło po prostu wytrwałości i umiejętności, jej współpracownikom uczciwości, a społeczeństwo zawiniło przez tradycjonalizm i oportunizm; więc „po co tu Żyd?” – zapytywała w zakończeniu korespondencji, broniąc się przed zarzutem żydofilstwa, który z piśmem Świętochowskiego dzieliła.

Wcześniejsza natomiast korespondencja Orzeszkowej z Grodna była pośmiertną wzmianką o osobie scharakteryzowanej także w liście do Jeża z 14 IV 1880 r.:

Z powodu śmierci jednego z przyjaciół moich [Piotra O'Brien de de Lacy'ego] i wynikłych stąd nie tylko smutków, ale nawet zajęć, spóźniłam się z pisaniem do Szanownego Pana. O nieszczęsnej katastrofie tej pisałam słów kilka do *Nowin*; być może, iż rzucił Pan na to okiem. Był to człowiek niepospolity, szczególnie jako obywatel kraju, któremu służył dzielnie i różnostronnie. Znałam go od dzieciństwa, bo rodzicielskie domy

⁴⁵E. O r z e s z k o w a. *Kilka słów o kobietach*, Lwów 1873.

⁴⁶Zob. List Orzeszkowej do Jeża z 16 V 1880 r.: „Czy rzucił Pan okiem na korespondencję moją do *Nowin* w nn. 131 – 132? Jest tam cząstka obrazu naszej pracy kobiecej. W jesieni, zdaje się, pisałam do Pana z uciechą wielką o kilku pannach, które się wzięły do pracy przemysłowej [list z 21 X 1879 r., zob. *Listy*, t. 6, s. 77]. Otóż jedna z nich nie robi już pończoch, druga przestała szyć obuwie; trzecia i czwarta zamknęły pracownice krawieckie. Dwie wyszły za mąż, dwie uciekły na wieś, pod dach rodzicielski dla jednej, dla drugiej nawet obcy. Poznałam jak naiwną była uciecha moja. Z usposobień pracownic wnosić było trzeba o trwałości pracy. Naturalnie rozpaczać nie należy i nie ma czego. Kielkuje coś, wschodzi, aż wejdzie, dojrzeje i plon przyniesie kiedyś... Do ciepłych świat należy” (*Listy*, t. 6, s. 98 – 99).

nasze były ze sobą sprzyjażnione, a kiedyś, w piętnastym roku życia mego, zaręczono mię z jednym z braci jego. Potem matka moja zerwała te plany matrymonialne, ale życzliwe stosunki nie ustały nigdy. Długie więc wspomnienia i wielki szacunek złożyły się na żal mój głęboki po tym szlachetnym i dzielnym człowieku. A jest jeszcze rzecz jedna, która żal ten wzmagą. Osoba pewna [Wilhelmina Zyndram Kościałkowska], bliska mi, kochała go jednym z tych wielkich, rzadkich uczuć, jakie goszczą niekiedy w rzadkich też i wielkich sercach niewieścich. Pocieszać więc muszę, wiedząc z góry, że nie pocieszę, i jak najwięcej przebywać obok tej oszalalej z bólu, co tym trudniejsze jest, że nie mieszkamy razem [...]

Zmarły O'Brien de Lacy był marszałkiem szlachty powiatu tutejszego, pełnił więc urząd, do którego rodacy nasi dopuszczonymi zostali znowu od lat dopiero dwóch⁴⁷.

Ostatni fakt nadawał sprawie „publiczne znaczenie”. Miejscowe władze, zmuszone do wyboru nowego marszałka, godziły się na Polaka, ale wobec kłopotów ze znalezieniem odpowiedniego kandydata zanosilo się na to, że prawdopodobnie marszałkiem zostanie Rosjanin, „nie przez złą wolę władz tym razem, ale przez własną naszą nędzę” – pisała Orzeszkowa w tym samym liście. Dalej podkreślała jeszcze, iż okoliczni obywatele to bankruci, obskuranci i absenteiści bądź ludzie bez pozycji albo źle notowani ze względów politycznych, i wszyscy „nie posiadli rozumu tyle, aby móc pełnić obowiązki przywiązane d z i ś do urzędu marszałka szlachty!”

Dziś, bo dawniej tytuł ten nie nasuwał myśli ludzkiej wyobrażenia ani o rozumie, ani o obowiązkach. W tym względzie zmiana zaszła na lepsze z konieczności. Rozum, takt, wielkie uczucie godności osobistej i solidarności z ogółem rodzimym koniecznymi są teraz, bo bez nich marszałek wraz ze swą szlachtą znaleźć by się musiał pod butem gubernatora. Wprawdzie przymioty te sprawić mogą tyle tylko, że spod gubernatorskiego buta wysuwają się na świat boży nosy marszałka i jego szlachty, ale dobre i to na początek, a dobroć tego początku uczuliśmy niejednokrotnie i w sposób bardzo przyjemny za marszałkowania de Lacy'ego. Swem [sam(?)] stawał wszędzie, gdziekolwiek szło bądź o cześć, bądź o interesy jego współobywateli, a do zwycięstw dopomagała mu дума królewska, którą miał tylko względem nich, a która im imponowała, i nieźmiernie złośliwy dowcip, który rzucał im w oczy, i którego bali się jak ognia, woląc ustąpić, niż się nań narazić. Szkoda go! Niewielu takich mamy! Umarł nie mając lat pięćdziesięciu, nagle, tak, że było podejrzenie o otrucie, które jednak nie sprawdziło się. Sekcja odkryła chorobę serca dawną a zaniedbaną. Nie pieścił się i nie leczył nigdy, a biedne, piękne to serce

⁴⁷E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 6, s. 89–90. Por. *Nekrologia*, „Kurier Codzienny” 1880, nr 76 z 7 IV, s. 2: „W dniu 1 b. m. przeniósł się do wieczności ś. p. Piotr O'Brien de Lacy, marszałek szlachty pow. grodzieńskiego, człowiek wielkiej zacności i prawości charakteru. Przeniesienie z mieszkania do kościoła OO. Bernardynów w Grodnie odbyło się wczoraj, dziś nastąpi złożenie do grobu w dziedzicznym majątku Horny”.

cierpiał wiele. W domu szczęśliwym nie był, za domem miał same walki i to ogryzanie się, szczególnie proceder walczenia, który w okolicznościach pewnych z psiego do ludzkiego świata przechodzi

(s. 91 – 92).

W tej sytuacji przypomnienie z atencją postaci zmarłego w specjalnej korespondencji z Grodna mogło spełnić pewną rolę w zmobilizowaniu uczuć obywatelskich. W każdym razie sprawa wyboru nowego marszałka została wkrótce załatwiona po myśli pisarki⁴⁸.

Obie korespondencje Orzeszkowej są niniejszym za „Nowinami” przytoczone. Pisownię i interpunkcję zmodernizowano.

Dzień 1 kwietnia b. r. zapisał się w mało znanych dziejach szczupłej gromadki, która tu, w atmosferze uśpienia i absenteizmu, czuć i bojować nie przestała. Piotr O'Brien de Lacy był jednym z tych nielicznych, którzy w nocach niedoli czuwają, a na każde zawołanie ojczyźnej społeczności odpowiadają: „obecni!” Potomek królewskiej niegdyś rodziny irlandzkiej, od niespełna stu lat w okolicy tutejszej osiadłej, spoił się on jednak z ziemią, na której urodził się, wzrósł, miłością nie tylko gorącą, lecz czynną i wierną. Z urodzenia i stosunków należący do sfery towarzyskiej, dla której wyraz praca przedstawia niepojętą i kolcami zjezoną zagadkę, nie oddał on ziemi otrzymanej po przodkach ruinie i zaprzeczeniu, lecz pracował około uprawy jej i udoskonalenia gorliwie i umiejętnie. Pracowitość, która sprawiła, że postępowo zagospodarowane dobra jego zwiększyły sumę ogólnego bogactwa, a współobywatelom służyły jako wzór i zachęta, znajdowała się, w pięknym charakterze tym, tuż obok nieskazitelnej, brylantowej prawości, dzięki której Piotr O'Brien de Lacy wzywany był wszędzie, gdziekolwiek pomiędzy współpracą powstawały niezgody i waśnie. Od lat wielu, większa część prywatnych, tak zwanych polubownych, sądów odbywała się pod przewodnictwem jego; w pierwszej też chwili, gdy stało się to możliwym, przyjął on na siebie, trudniejszy tu niż gdzie indziej, zupełnie bezinteresowny, urząd sędziego pokoju. Każdy, obeznany choć trochę ze stosunkami tutejszymi, wie dobrze, że urząd powyższy, do którego od lat kilku dopuszczeni zostali miejscowi właściciele ziemscy, jakkolwiek obdarzony tytułem honorowego, wiąże się z mnóstwem trudów i przykrości rozmaitej natury. Piotr O'Brien de Lacy, przyjmując go bez wahania, a potem, przy pierwszej znowu możliwości, zostając marszałkiem szlachty powiatu grodzieńskiego, za społeczeństwo swe odpowiadał: „obecni!” Z jego też przeważnie inicjatywy i pod jego wpływem, wbrew projektom i wnioskom innej całkiem natury, zapadła na zgromadzeniu marszałków guberni grodzieńskiej uchwała wzniesienia w Grodnie szkoły rzemieślniczej dla ubogich chłopców. I bywał on tak zawsze i wszędzie obecnym, gdziekolwiek spełniała się rzecz uczciwa i obywatelska.

Cechą też niepospolitą i zaznaczenia godną wysoko urodzonego i zamożnego człowieka tego była szczególna, do surowości posunięta, prostota smaku i obyczaju.

⁴⁸Zob. list Orzeszkowej do Jeża z 16 V 1880 r. (Listy, t. 6, s. 97).

Wykwintu nie lubił, zbytekmiem się brzydził, niewygód i trudów wszelakich zdawał się nie spostrzegać, nie czuć. Dumny i wyniosły względem tych tylko, którzy godzili na cześć jego spółziomków, skromnym był i przyjaznym wobec każdej człowieczej cnoty i godności, na jakimkolwiek spotykał ją stopniu społecznej hierarchii.

Dobrym był i dzielnym, surowym dla siebie, użytecznym dla innych. Kochał wiernie i mężnie, pracował niezmordowanie.

Znałam go od dawna i z bliska. Z pełną więc znajomością szlachetnego istnienia tego skreśliłam główne jego rysy w tych krótkich wyrazach, a gdyby ten znak głębokiej żałości utrwał się mógł na papierze, podpisałabym je lżą.

Niech będą żalobnym dzwonem, który ziemi naszej oznajmia o zgonie jednego z najlepszych jej synów.

Grodno, *Eliza Orzeszkowa*
(*Wiadomości bieżące. Wzmianka pośmiertna,*
„Nowiny” 1880, nr 96 z 18 IV, s. 2–3).

Grodno, 7 maja

W numerze 119 *Nowin*, w korespondencji z Wołkowyskiego, znajduje się wzmianka o założonym tu niedawno „przez kilka kobiet” magazynie z obuwiem oraz o rychłym jego upadku, spowodowanym, według korespondenta, przez Żydów szewców, którzy „podkupili czeladników, pracujących w tym warsztacie, do robienia złego obuwia i psucia zrobionego już dobrze”⁴⁹.

Czuję się w obowiązku sprostowania niezupełnie dokładnej wieści tej, nasunięcia czytelnikom *Nowin* innych nieco uwag, niżli te, które ze słów korespondenta wysnutymi być mogły, a nawet musiały.

⁴⁹Korespondencje z powiatu wołkowyskiego (gubernia grodzieńska) ukazały się w numerach 40, 63, 75, 97, 119 (podp. W. B.) i 247 (podp. L.) pisma codziennego „Nowiny” z 1880 r. W numerze 40 korespondent pisał m. in.: „Tymczasem mówiąc o teorii, nie zaniedbujemy praktyki. Od paru miesięcy mamy w Grodnie bardzo dobry magazyn obuwia, a przy nim szkołę dla panienek, chcących się kształcić w tym fachu. Założycielką i kierowniczką jest córka jednego z naszych obywateli. W Białymstoku istnieje magazyn strojów damskich, założony także przez nasze ziemianki”. Do sprawy tej powrócił w numerze 119: „Parę miesięcy temu donosiłem w mojej korespondencji o założeniu w Grodnie przez kilka kobiet magazynu z obuwiem. Dzisiaj zaś muszę donieść o upadku tego sklepu. Smutny fakt, ale smutniejsze jeszcze przyczyny, które go wywołały. Przed założeniem owego magazynu przemysł szewski był wyłącznie w ręku Żydów. W ich więc interesie było zgubić niebezpiecznego rywala. Dośćnęli tego, podkupując czeladników, pracujących w tym warsztacie, do robienia złego obuwia i psucia zrobionego już dobrze. Po paru miesiącach właścicielki magazynu straciły wszystkich kupujących, a zarazem wytrwałość i energię do dalszej pracy. Dziś ci sami czeladnicy pracują już w warsztatach żydowskich”.

Przed kilku miesiącami pracownia szewska założona tu została istotnie na dość dużą skalę, nie przez kilka kobiet, ale przez jedną młodą pannę, córkę rodziny obywatelskiej ze stron tutejszych. Publiczność miejscowa objawiła od razu dla świeżo powstałego zakładu niezwykle przyjazne usposobienie. Jedni cieszyli się, że na koniec będą mogli otrzymywać obuwie na miejscu zrobione, dobre a tańsze od sprowadzanego; inni szczerze przyklaskiwali przedsiębiorczości młodej osoby i uczciwym hęciom jej zawdzięczenie istnienia swego, pracy własnej. Z przyczyn różnych pochodząca, lecz powszechna sympatia to sprawiła, iż nowy zakład nie staczał wcale walk, nie pokonywał przeszkód, które spotykają ogromną ilość przedsiębiorstw rodzaju wszelkiego bądź z obojętności ogółu, bądź z potrzeby konkurowania z potężnymi zakładami teje natury pochodząc.

Rzadkim w przemyśle wypadkiem klientela panny X była od razu bardzo liczną, co więcej, do pobłażliwości względem usterek nawet, które by w wyrobach jej zająć mogły, chętnie usposobioną. Rozpocząwszy pracę swą z dwoma sprowadzonymi z Warszawy pracownikami, panna X ujrzała się niebawem w konieczności liczbę ich zwiększyć, a po kilku tygodniach w zakładzie jej pracowało 8 – 10 osób, szafy stały napełnione obuwem, które niemal rozchwytywano; zjawiała się sposobność wysyłania wyrobów do wewnętrznych guberni Cesarstwa. Trwało to wszystko, bez żadnej zmiany na gorsze, przez miesiący cztery, po upływie których panna X, bez żadnej widzialnej dla ogółu przyczyny, w najmniejszej mierze przez publiczność nie opuszczona, owszem, w sposób dla tej ostatniej najnie spodziewańszy, zwinęła pracownię swą i – wyjechała na wieś.

Taką jest prawdziwa historia fakciku tego, będącego naturalnie wobec wszechświata drobnutkiem pyłkiem, lecz dla naszej parafii posiadającego znaczenie pewne przez związek swój z ważnym u nas i zresztą wszędzie zagadnieniem zarobkowej pracy kobiet, przez związanie go teraz, wskutek słów sz. korespondenta, z prawdziwie bytową dla nas kwestią stosunków międzyludnościowych. Zresztą i o drobnutkiem pyłku dobrze jest wiedzieć prawdę, bo wiele mu podobnych składa się zawsze na jakąś dużą całość.

Przed wszystkim zwrócić uwagę sz. korespondenta i czytelników *Nowin*, że gdyby nawet owo podkupienie czeladników panny X przez Żydów-szewców prawdziwym było, zasmucająca prawda ta miałaby jeszcze dwa oblicza: jedno zwrócone ku Żydom-szewcom, drugie ku czeladnikom-chrześcijanom. Boć przecie, jeżeli ten, kto podkupuje, 'okonywa złego postępku, ten, kto się daje podkupywać, nie praktykuje też cnoty. Co więcej, prawda będąca po stronie czeladników byłaby daleko smutniejsza, niż ta, którą by objawiali Żydzi-szewcy, okolicznościami bowiem, obarczającymi tych pierwszych, byłoby: 1/ że byli domownikami panny X, 2/ że inicjatywie jej był swój zawdzięczali, 3/ że byli chrześcijanami. Prawo samo uznaje za okoliczność obarczającą przestępstwo wszelkie, jeśli dokonany ono zostało w stosunku domownika do gospodarza, robotnika do pracodawcy itp., że zaś człowiek urodzony i wychowany w wyznaniu, zostającym w wyłącznym posiadaniu moralności prawdziwej i mocy szczepienia jej w sercach ludzkich, obowiązany jest do teje moralności więcej niż każdy inny, o tym nie ma już co mówić! Gdyby więc fakt powyższy prawdziwym był, opisujący go okres ułożyć by można w sposób następujący: ..Przed powstaniem pracowni panny X przemysł szewski był wyłącznie w rękę Żydów. W interesie chrześcijan było: odebrać Żydom monopol ten, aby gałąź tę pracy miejscowej rozszerzyć i udoskonalić. Nie doścignęli oni tego, gdyż czeladnicy-chrześcijanie dali się przekupić przez Żydów dla uszkodzenia swej pracodawcy, która znowu, nie

umiejąc zaradzić złemu przez odprawienie przekupionych a wystaranie się o uczciwych pomocników, straciła wytrwałość, energię itd." Że fakt, gdyby prawdziwym był, mógłby i w ten także sposób przedstawionym zostać, dowodzi to niczego innego, tylko tego, że wina byłaby co najmniej obustronna i że co najmniej zarówno powinniśmy wyrzekać na ciemnotę i niemoralność niższych warstw społeczeństwa chrześcijańskiego, jak na ciemnotę i niemoralność takichże warstw ludności żydowskiej. Tym razem przecież przyczyna przysłowiowego przemienienia się lwa w muchę nie pochodziła ani od jednej, ani od drugiej strony. Wyroby panny X odznaczały się nadzwyczaj starannym i wykwintnym wykończeniem, dorównując najlepszym warszawskim, a jeżeli i zachodziły w nich niekiedy usterki jakieś, to naprzód musiały być one bardzo naturalnym wynikiem braku wprawy; następnie nie były snadź ani liczne, ani ważne. skoro nie zraziły publiczności, która, jak już wspomniałam, do ostatecznej chwili dostarczała zakładowi znaczną ilość kupujących. Że Żydzi-szewcy nie byli zadowoleni ze zjawiającej się konkurencji — rzecz pewna, ale co prawda rzadkimi wielce bywają na świecie serca wspaniałe, które by na widok współzawodnika napelniały się radością i bratnią miłością, a niezadowolenia podobne nurtują często tych nawet, którzy oddają się zawodom niezrównanie wyższym od zawodu szewskiego.

Że jeszcze odzywały się ze strony Żydów-szewców sarkania i nawet pogroźki — i to prawda; lecz różne takie i tym podobne a nawet gorsze objawy spotykają niejednego — nie od szewców i nie od Żydów, nie sprowadzając przecież jako nieuniknionej konsekwencji ucieczki z pola przedsięwziętej pracy. Czynu zaś, który istotnie ucieczkę konieczną uczynić może, nie było tu ani takiego, o jakim wspomina sz. korespondent, ani żadnego wcale i panna X nie z winy Żydów zakład swój zwinęła.

Oto jest fakt — przechodzę do uwag.

Dlaczego naprawdę panna X zakład swój zwinęła? Nie wiem, a gdybym i wiedziała, nie myślałabym w druku dotykać osobistości pojedynczej ani wyprowadzać wniosków z pojedynczego zdarzenia. Lecz zdarzenie to ani wyosobnionym, ani nawet rzadkim nie jest, owszem, śmiało można nazwać je typowym. Podobne rozpoczynanie przez kobiety pracy zawodowej i prędkie jej opuszczanie stało się w prowincji naszej zjawiskiem bardzo pospolitym, niemal powszechnym. Z pracą umysłową w świecie kobiecym idzie lepiej. Gatunek jej różnym bywa, ale wytrwanie w niej dosięga nieraz sterania sił i zdrowia a najczęściej nawet przedstawia nieskończenie większą sumę trudów poniesionych niż otrzymanych korzyści bądź osobistych, bądź ogólnych. Być może, iż jest to wynikiem wpływów, że się tak wyrażę, pedagogicznych, wywieranych przez pracę myśli, jakkolwiekby proces jej prowadzonym był krzywo i niekompletnie; być może też, iż do zajęć umysłowych zwracają się jednostki z natury już najzdolniejsze do przyswajania sobie niezwykłych form bytu i do utrzymania się przy nich, pomimo wszystkiego. Dlaczego inaczej dzieje się z pracą kobiet przemysłową i rękodzielniczą? Dlaczego, gdy nauczycielka lub w innym zawodzie umysłowym pracująca kobieta trwa przy obranym zajęciu, rzemieślniczka, naczelniczka przemysłowego zakładu opuszcza je, gdy tylko może, często nawet wtedy, gdy w gruncie rzeczy nie może i nie powinna? Zdaje mi się, że przyczyny zjawiska tego są następujące: przede wszystkim ogółowi naszemu obcą jest jeszcze wiedza o tym, że do każdego sposobu życia niezbędnym jest stosowne ukształcenie i skierowanie się charakteru, woli, smaku, nawet nawyknień, czyli podkład pewien dla przyszłej budowy

odpowiedni. Innym wcale podkład ten być może dla kobiety przeznaczonej lub przeznaczającej się do spokojnego przepędzenia młodości swej w domu rodzicielskim, do przyjmowania gości w rodzicielskim salonie, pełnienia pod okiem matki drobnych zajęć domowych i wyjścia za mąż za pierwszego, którego los zdarzy, serce wybierze lub rodzice wynajdą, a innym całkiem on być musi dla tej, która na szerokim świecie żyć ma samodzielnie, w styczności z mnóstwem obcych a przeróżnych ludzi, w walce z nieuniknionymi przeszkodami i przykrościami świata, życia i zawodu. Tu trzeba umieć wyrzekać się terażniejszości dla przyszłości, naginać się do warunków położenia i wymagań ludzi, trzeba umieć znosić i czekać, a siły ku temu czerpać tylko w jasnej świadomości celu swego i nadziei stopniowego zbliżania się ku niemu. Dwa te przeznaczenia, kobiety żyjącej w domu rodzicielskim a potem męzkim i kobiety wypracowującej sobie dom i byt, i znaczenie, i zasługę, potrzebują wcale innych środków moralnych, wcale różnej skali i niemal natury charakterowej; u nas zaś kształcenie charakteru odbywa się dla przeznaczeń obu w sposób jednostajny. Miętkość woli i przyzwyczajęń, nadmierna tkliwość tak serca, jak miłości własnej, nieumiejętność odmówienia sobie przyjemności tak dobrze, jak zniesienia przykrości, w stosunkach z ludźmi nieśmiałość i niezręczność lub zarozumiała ufność we wdzięki, przymioty i dostojeństwa osoby własnej – wszystkie, słowem, cechy te, którymi obdarza kobietę najzwyczajszy u nas sposób myślenia, wychowania i w ogóle życia – w ścianach domowych, w życiu bezczynnym lub co najmniej zajęтым drobnymi i łatwymi pracami ująć mogą nie tylko bezkarnie, ale owszem, przyoblec posiadanie swe w ową anielskość i niby kobiecość, które, ciesząc się dotąd pomiędzy ludźmi uznaniem wielkim, niejedną jeszcze nowenną do św. Antoniego niepotrzebną uczynić są w stanie. Lecz dla tej drugiej, dla tej mającej żyć, zdobywać, cierpieć i trwać, pracować i czekać na obcym świecie, wśród tłumu ludzi, w warunkach zawsze trudnych, czasem aż bolesnych i nieprzyjaznych, wszystkie powyższe cechy charakteru są zupełnie niestosownymi.

Ilekróć kobieta z takimi środkami moralnymi, a bez innych, bo wyłączają one inne, wmsza się jako kółko w twardą, zgrzytającą, tak szalenie szybko, choć tak nieubłaganie prawidłowo pędzącą maszynę pracy, tylekróć albo wypartą z niej zostanie, albo co rychlej rozłączy się z nią sama, aby odnaleźć stosowniejsze dla siebie miejsce, to miejsce, w którym na krosnach, spod bladej dłoni, wypływają polowe róże, a za oknami, na płocie sroczka siedzi i oznajmia, że gość jedzie... Dopóki kobiety, dla których przewidywać można potrzebę zarobkowej pracy, nie będą usposobionymi do niej tylko ze strony umiejętnościowej, ale i ze strony charakterowej, dopóty wszelkie nawoływania w tym kierunku daremnymi i wszystkie próby nieudalnymi pozostać będą musiały. Wyjątki tu być mogą, spowodowane albo wyjątkowością indywidualności pewnych, albo niezbędnym potrzebowaniem najpowszedniejszego kęsa chleba, które to potrzebowanie posiada w sobie moc nauczania i przeistaczania wielu rzeczy. Jakoż na polu pracy przemysłowej u nas trwałą działalność rozwijają te tylko kobiety, które albo przez doświadczenie życiowe wykształciły się moralnie same w sposób odpowiedni, albo wybierać muszą pomiędzy pracą a – nędzą.

Eliza Orzeszkowa

(*Korespondencja Nowin*, „Nowiny” 1880,

nr 131 z 13 V, s. 2–3)

Następnie, przy urządzaniu przez kobiety zakładów przemysłowych, najpowszechniej istnieje tylko pamięć i wzgląd na umiejętnościowe, fachowe ukształcenie naczelniczki zakładu tego, wzgląd zaś i pamięć na wewnętrzne zorganizowanie go, jako to: rachunkowość, administrację i w ogóle gospodarstwo, nie istnieją. Wiadomym zaś jest, jak ściślej, nieublaganej, groszowej niemal rachunkowości wymaga działalność przemysłowa wszelka, jak niezbędnymi są dla przedsiębiorcy każdego wskazówki te, ostrzeżenia i regulatory, których ona jedna dostarczać może. Bez tych wskazówek i regulatorów najlepsza nawet pod względem fachowej umiejętności praca wplątać się musi w labirynt działań nieświadomych wyniku swego, wydatków niepotrzebnych, oszczędności szkodliwych, braków i nadmiarów rodzaju wszelkiego. Oprócz najważniejszej tej strony gospodarstwa wewnętrznego, istnieją tu jeszcze inne: nadzór nad robotami, zarządzanie zasobami zakładu, przedstawiającymi się w postaci bądź materiału surowego, bądź towaru do zbytu już wykończonego, bądź artykułów codziennego utrzymania pracujących, żywotności itd. Najpowszechniej, powtarzam, o całej tej administracyjnej stronie przedsięwzięcia kobiety przystępujące do pracy przemysłowej najlżejszego nie posiadają wyobrażenia. Następnym tego koniecznym być musi, że po pewnym przeciągu czasu, zapytane o straty lub zyski, nie umieją zdać sprawy przed sobą i przed nikim, czy udziałem ich stały się pierwsze czy drugie, tym bardziej określić ścisłą cyfrę jednych lub drugich, tym bardziej jeszcze poznać przyczyny, które pierwsze lub drugie spowodowały. Naturalnie, szczególnego i bardzo wyjątkowego trzeba wypadku, aby przy takiej niejasności położenia jasno i wyraźnie wykazywały się zyski. Tym rzadsze to jest i trudniejsze, że wszelka działalność przemysłowa posiada tę odradliwość, iż w początkach swych daleko więcej wymaga niż daje i że dla różnych gałęzi przemysłu istnieją różne, przez zwyczaj lub ekonomiczne przyczyny wyznaczane terminy, w których dopiero nabyć można stanowczej, detalicznej świadomości o wynikach działań dokonanych i korzyściach z wyłożonego kapitału otrzymanych. Skoro jednak – wobec braku zupełnego cienia choćby jakiegokolwiek rachunkowej księgi w labiryncie produkcji i zużycia, których nikt nie strzeże, nie kombinuje i nie oblicza – zyski nie objawiają się rychło a dotykalnie, nie wejdać niejako same przez się w rękę i po oko, przedsiębiorczynię ogarnia trwoga podobna tej, którą uczuwają dzieci w ciemnym pokoju; robota cała przybiera w jej oczach postać pijawki, mającej wysssać wszystkie jej zasoby, nic w zamian nie przynosząc, traci ona śmiałość, ochotę, energię i... koniec pieśni tej słyszymy co dzień. Druga ta przeszkoda, o którą rozbijają się marnie liczne dobre chęci, wynika po części z teje samej przyczyny co pierwsza. Bruździ tu zawsze owa tradycja róż polowch, które spod ręki wysuwać się powinny i mogą prędko, dobrze, pięknie... a jeżeli wypadkiem pela⁵⁰ splącze się, to się ją prędko też, niecierpliwie rozrywa albo nożyczkami rozcina, albo i całkiem porzuca – aby pójść na spacer. Daleko jednak ważniejszą rolę względem drugiego szkopu tego odgrywa nieodpowiednie umysłowe wykształcenie, niezdolność do ujęcia myślą całości dzieła, do zrozumienia samej głębi i natury przedsiębranej pracy, do wprowadzenia w czynności swe ładu, systemu, proporcji i harmonii. Brak tu też jasności przekonań i planów, która sprawia, że człowiek wie dobrze do czego, jak i dlaczego dąży, a świadomością tą kieruje się jak busołą i wspiera się jak pielgrzymim kosturem. Ona to tylko ukazywać mu może popełnione w robocie błędy i zaniedbania, ona rzuca to światło, przed którym pierzchają bojaźń i zrozpaczenie.

⁵⁰Pela – cienkie nici jedwabne używane do robót kobiecych.

Następnie jeszcze zdarzać się może, iż przemysłowa praca kobiety nie przypada do smaku któremukolwiek z członków jej rodziny. Brat jakiś zawstydzony się czuje tym, że jest bratem rękodzielniczki, siostra jakaś znajduje, że utrudni to jej i pogorszy zamążpójście; matka boleje nad zgrubieniem rąk młodej panny i lęka się o jej zdrowie; ciągle utrzymują, że za ich czasów tego nie bywało, a przecież...

Na koniec mieszają się nierzadko w sprawę tę przyczyny sercowe. „Już księżyc zaszedł, psy się uśpiły”, a ten, co „klaszcze za borem” nie życzy sobie, aby ukochana jego zajmowała się jakąś chlebobadną pracą. Wprawdzie sam on nie ma najczęściej chleba do zbytku dla dwojga, tym bardziej zaś potem dla trojga itd. Nic to! Trzeba, aby żona wszystko zawdzięczała mężowi swemu. Takim jest wyobrażenie jego — fałszywe, lecz ona go swoim prawdziwym nie wyprostuje, dlatego choćby, że go nie posiada, dlatego zresztą, że Kupidyn bywa echem, wtórującym wiernie każdemu słowu, które w lubych ustach początek swój bierze. Zresztą, ku takiej, jaką jest ona, za wdzięcznie uśmiecha się z ponętą niezmierną. Tyle kłopotów i zmartwień miała z tym zakładem i czuje się już zmęczoną. Nic dziwnego! Jest młodą, zdrową, a pracowała kilka miesięcy albo nawet caluteńki rok...

Takimi są, jak mi się zdaje, przyczyny, które w stosunku do przemysłowej pracy młodych kobiet u nas działają najrozleglej i najszkodliwiej. Daleką jestem od myśli potępiania kogokolwiek za to, że przyczynom tym uległ lub ulega. Od dawna rozstałam się z naiwną wiarą, która niegdyś była szczęściem i natchnieniem moim, że jakiegokolwiek dobroczynne przymioty społeczne powstawać i utrwalac się mogą szybko, na zawołanie kilku głów gorących, kilku ust chociażby wymownych. Straciłam wiarę w możliwość wznieślenia przez noc jedną czarodziejskich gmachów, w prawdopodobieństwo prędkich zwycięstw, w wykwitanie plonów z niestosownie dla nich zaoranego gruntu. Natomiast zdobyłam wiedzę o tym, że idea wszelka wchodzić musi w życie powoli, stopniowo, pod wpływem szerzących ją potrzeb więcej jeszcze niż wyjaśniającego się słowa, że zjawisko każde rządzone jest przez prawa, kreślone dlań zakrzywionymi liniami przyczyn, a ruchy jego zależą nie od woli indywidualnej żadnej, lecz od ruchów zachodzących we wroście, zanikaniu i krzyżowaniu się przyczyn owych. Wiedza ta broni mię od potępiania wszelkiego. Dla indywidualności ludzkich należy mieć pobłażliwość, i nawet współczucie, bo one, pomimo rychłych upadków swych, są pocieszającym objawem kiełkowania i wyrabiania się czegoś, co kiedyś dopiero dojrzeje i rozkwitnie, a upadek wszelki nie może przecież być wolnym od cierpienia i różnostronnych strat. Nie potępiać więc zamierzałam, pisząc kilka wierszy, ale zapytać: po co tu Żyd? Wobec tak licznych a tak widocznych przyczyn słabości i chwiejności pracy kobiecej — po co tu Żydzi? Czy po to, aby straszyc nimi młode dziewczęta, rwące się do pracy, tak jak straszylimy je, gdy były dziećmi. Cyganami? Z ludzi czynić strachy — rzecz niedobra, szczepi się przez to naprzód lenistwo, które w strachu wygodną znajduje wymówkę, następnie nienawiść, która w stosunkach i losach narodu odbić się musi dźwiękiem ponurym. Strachy to zresztą marne. Przysłowiem niemocy stało się twierdzenie, że w handlu i przemyśle konkurencji z Żydami wytrzymać nam niepodobna. Jednak na każdym niemal kroku doświadczenie naucza, że utrzymuje się każdy, kto umie i musi. W Wilnie istnieją dwa magazyny galanteryjne, zamożne i wykwintne, którym od lat kilku przewodniczą kobiety umiejętne i wytrwałe, świetne czyniąc interesy. Nikt też nigdy nie słyszał, aby Żydzi, posiadający tuż obok podobnej natury zakłady, wyrządzili tamtym jaką krzywdę lub psotę. Niezupełną też jest prawdą, że przemysł szewski w Grodnie zostaje całkiem w rękach Żydów. Szewców chrześcijan,

sporządzających obuwie męskie, znajduje się tu ilość spora, niektórzy z nich, ci zapewne, którzy zbyt uroczyście poniedziałków nie święcą, z kolegami Żydami doskonale wytrzymują konkurencję i wcale nawet w znośnej żyją zgodzie. Istnieją tu też chrześcijanie-stolarze, mularze, dorożkarze itd., nietrudno dochodzący do zamożności znacznej, w Radzie miejskiej rej wiodący i w najmniejszym stopniu konkurencją Żydów nie zastraszeni ani przez nią nie rujnowani. Sklepów korzennych chrześcijańskich jest tu kilka, z tych jeden obraca rocznie kapitałem około 150 000 rubli, czyli daje dochodu więcej niż 3–4 także sklepy żydowskie razem wzięte. Przykładów podobnych zacytować by można mnóstwo. W Wilnie szczególnie mieszczaństwo chrześcijańskie przedstawia żywioł potężny, przedsiębiorczy, zamożny i pracowity, co już samo dowodzi, że pomimo znacznej swej mniejszości liczebnej konkurencję z mieszczaństwem żydowskim bardzo wytrzymuje. Można by o przedmiocie tym bardzo wiele ciekawych rzeczy napisać, tu jednak ograniczę się na twierdzeniu, że liczni przemysłowcy chrześcijanie, a teraz i coraz liczniejsi, z powodzeniem staczają z ludnością żydowską walkę o byt, dlatego że toczyć ją muszą i umieją. Gdyby tam, gdzie nie idzie o najpowszedniejszy kawałek chleba, iść mogło szczerze i rozsądnie o ideę pracy, samodzielności, zużytecznienie sił swych dla ogółu itd., gdyby tam, gdzie nie ma ostatecznego musu, była stanowcza i wykształcona wola, nie zaś dziecinny poryw, szlachetny, lecz nietrwały, gdyby tam na koniec umiano, konkurencja z Żydami byłaby wówczas możliwą. Czy byłaby ona łatwą? Rzecz inna. Lecz jeżeli ktokolwiek do jakiegokolwiek pracy przystępuje z wyobrażeniem, że będzie ona łatwą i wolną od różnostronnych przykrości, niech lepiej idzie na spacer albo spać. Nic bowiem z przygotowaniem takim porządnego nie uczyni, a tylko innych zniechęci i splącze bardziej, bez tego już zawikłane, pasmo pojęć i uczuć publicznych.

Wracam jeszcze do strachów. Straszyc dzieci Cyganami ujdzie jeszcze, bo są oni zbyt nieliczni i od cywilizacji usunięci, aby zaważyć mogli na szali stosunków i losów społecznych. Ale Żydzi stanowią u nas warstwę ludnościową tak liczną, wpływową i tak rozlicznymi węzłami z życiem i przyszłością naszą związaną, że jeżeli badać ich w celu wyświecenia tak zalet jak przywar, tak cnót jak występków, godzi się i należy, to znowu lekkomyślnie obwiniać ich o wszystko złe, które staje się na tym często niedobrym świecie, jest to postępować niesprawiedliwie i niedyplomatycznie.

Słyszę już z dala zarzut żydofilstwa, niemniej śmiem twierdzić stanowczo, że w pracy przemysłowej daleko mniej przeszkadzają nam Żydzi niż własne nasze do niej nieprzygotowanie i że, w ogóle, dla zdrowia i szczęścia człowieka każdego nierównie niebezpieczniejszymi są niedostatki i błędy jego własne niż sąsiada.

Eliza Orzeszkowa

/Korespondencja Nowin (dokończenie), „Nowiny”

1880, nr 132 z 14 V, s. 2–3/